

Mistrzowie manipulacji – światem rządzą psychopaci

26 czerwca 2014

Na salonach władzy, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie dominują psychopaci. Obecny system gospodarczy, polityczny, militarny i prawny jest rajem dla psychopatów, nagradza psychopatyczne zachowanie i karze tych, którzy kierują się sumieniem i uczciwością. Psychopaci z natury ciążą ku piramidzie władzy i skupiają się na jej szczycie – zarówno z racji własnej żądzy władzy, jak i dlatego, że ten hierarchiczny system zarówno wymaga, jak i wspiera tych, którzy potrafią swobodnie działać bez wyrzutów sumienia, poczucia winy czy też bez prawdziwego uczucia empatii wobec innych.

Psychopaci kochają się we władzy i podejmowaniu ryzyka, są mistrzami manipulacji, egoistycznego oportunizmu i autokreacji i mają doktoraty z kłamstwa i oszustwa. Psychopaci są bardzo zręcznymi uwodzicielami i doskonale pogrywają z innymi, żeby uzyskać to, co chcą. Są bardzo spostrzegawczy w czytaniu innych ludzi, rozumieniu ich motywów i wartości, genialni w rozpoznawaniu ich słabości i ślepych plamek, bardzo skuteczni w wywoływaniu zarówno współczucia wobec siebie jak i poczucia winy u innych.

Instynktownie wiedzą, co inni chcą usłyszeć, są utalentowani w pozyskiwaniu sobie ludzi i sprawianiu, że czują się oni wyjątkowi i potrzebni. Są mistrzami w wywieraniu trwałego pozytywnego pierwszego wrażenia, stwarzają pozory opiekuńczości i troskliwości, ale tylko na najbardziej powierzchownym i nieszczerym poziomie. Ich wrodzona przenikliwa inteligencja, charyzma i urok, ekstrawertyczna energia, przesadna pewność siebie to potężny arsenał broni wykorzystywanej do pozyskania, pokonania i kontrolowania innych, zwłaszcza pokonania tych posiadających władzę i

pozycję, którą chcą pozyskać dla siebie.

Psychopaci mają niesamowite zdolności w wypytywaniu innych, zabieganiu o informacje, wiedzę, kreatywne pomysły i sekrety, które oportunistycznie wykorzystują na swoją korzyść – żywy dowód, że informacja to władza – prezentując je jako własne pomysły i własną wiedzę, podstępnie akceptując niezasłużone uznanie ze strony szefów i tych u władzy. Są utalentowanymi aktorami, zdolnymi jak kameleon do zmiany kolorów, w zależności od konkretnej sytuacji społecznej czy firmy. Choć brak im zdolności odczuwania jakichkolwiek głębszych czy też intensywnych emocji, jak aktorzy i manipulatorzy są w stanie łąć na pokaz krokodyle łzy za każdym razem, gdy im to pasuje i przynosi korzyści.

Część mózgu, która reguluje emocje, ciało migdałowe, jest mniej aktywna u psychopatów. Nie odczuwają więc strachu, smutku, żalu ani odrazy – czego doświadcza reszta z nas. Tylko wtedy, kiedy mu to służy, psychopata będzie udawał że się boi, przepraszał, okazywał oburzenie czy też zaskoczenie i tu kluczowym słowem jest "gra", ponieważ jest to wszystko, co mogą zrobić, jeśli chodzi o okazanie prawdziwych emocji. Nie mają problemów z odegraniem emocjonalnej scenki, kiedy są zdeteminowani, aby manipulować innymi, często wmanewrowując ich w poczucie winy bądź też sympatii w stosunku do psychopaty. Jedyną prawdziwą emocją, jaką psychopaci wyrażają, jest gniew, gdy ich manipulacje są udaremniane lub odrzucane. Często używają taktyki zastraszania i mogą zachowywać się impulsywnie, a nawet brutalnie, kiedy są rozgniewani, szczególnie w odpowiedzi na postrzeganą przez nich osobistą zniewagę albo nadużycie ich zaufania czy brak szacunku dla ich autorytetu. Ale najczęściej ich emocjonalne tyrady mają na celu manipulowanie oraz zdobycie władzy i kontroli nad innymi.

Psychopaci są bardzo pewni siebie, odważni, towarzyscy i z pozoru przyjaźni. W parze z otaczającą ich atmosferą pełnego zaufania idą pompatyczna arogancja, nieszablónowa ekscentryczność i makiaweliczna megalomania. Ich brawurowa

natura pożąda konkurencji, walki, niezaspokojonego pragnienia wygranej za wszelką cenę oraz triumfalnej, szybkiej gratyfikacji, która przynosi zwycięskie łupy. Mogą też być groźnymi wrogami o pokerowej twarzy, taktycznie trzymającymi swoje karty blisko piersi, ale instynktownie świadomi, kiedy strategicznie zainicjować zdecydowane działania, uruchomić agresywne ataki i drapieżnie szykować się do zadania ostatecznego strategicznego ciosu. Są odwiecznymi drapieżnikami, żądnymi krwi i władzy.

Psychopaci są mistrzami autoprezentacji i sztuki przypochlebiania się, a kluczowe umiejętności w pełni wykorzystują do wywarcia wrażenia na tych u władzy, jednocześnie bezpardonowo pnąc się w górę po zdradliwej i śliskiej, czy wręcz oślizgłej, drabinie sukcesu. Dodatkowo do ich charakterystycznego braku sumienia i empatii, można doliczyć ich znak rozpoznawczy – zamiłowanie do wyrzucania z siebie niekończącej się lawiny patologicznych kłamstw. Nic dziwnego, że psychopaci rozkwitają w kulturze, która nagradza rywalizację i zwycięstwa, zuchwalstwo i ryzykanctwo, sukces i materializm, ambicje i władzę, społeczne znajomości i społeczny awans, status i prestiż, styl i wygląd ponad treścią i głębią, oraz słodki, dowcipny urok i sztuczne gierki ponad szczerość, uczciwość i kręgosłup moralny. Krótko mówiąc, najlepsze warunki do rozwoju mają w zachodnich kulturach, opartych na konkurencji i wyzysku bliźniego i matki natury.

Psychopaci postrzegają innych w kategoriach ich użyteczności – jak mogą być dogodnie, sprytnie wykorzystani i zmanipulowani do realizacji ich egoistycznych celów i ambicji. Powierzchowne przyjaźnie, przejściowe sojusze i nawet partnerstwa (także małżeństwo) pokazują, jak psychopaci postrzegają innych pod względem walorów użytkowych, jako narzędzia i odskocznia do osiągania sukcesów. Jak tylko uznają, że wykonałeś swoje zadanie, nie masz już dla nich żadnej realnej wartości, zostajesz szybko usunięty, odrzucony albo zdradzony. Lojalność jest dla psychopatów abstrakcją.

Psychopaci instynktownie wiedzą, jak przy pomocy kłamstw wy dostać się z opresji. Przychodzi im to naturalnie i z czasem stają się w tej branży ekspertami. Wprawni w logice i dyskusjach, potrafią na praktycznie każdy temat szybko wyrecytować wymówki pełne pustych słów i dwumowy. Ich wrodzone umiejętności często prowadzą ich do branży prawniczej, a następnie do polityki. Faktem jest, że większość polityków w Senacie USA to prawnicy. Tak samo, jak są skuteczni w zwalnianiu się od wszelkiej odpowiedzialności i winy, w równie mierze są skuteczni we wskazywaniu palcem na innych i pogrążaniu innych osób. Aby wygrać wybory i utrzymać się na stanowisku, psychopatyczni politycy muszą być bardzo przekonujący w swojej władzy i perswazji. I oczywiście, przy ich zręcznym uroku i zdolności do gładkiego wymyślania na życzenie, ich siła manipulacji i perswazji jest jednym z ich podstawowych atutów. Są ekspertami w bredniach i grach pozorów.

Kolejną ich mocną stroną jest zdolność do niewzruszonego opanowania pod ostrzałem. Podczas gdy większość z nas na stresującą i niebezpieczną sytuację zareaguje strachem, psychopata nie przejmuje się i ze spokojem prze do przodu. Ta umiejętność oczywiście daje im wyraźną przewagę w profesjach, gdzie w napiętych sytuacjach wymagane są chłód i samokontrola. Tak więc zazwyczaj bardzo dobrze sobie radzą w miejscach o szybkim tempie, jak świat polityki, wojskowy czy też finansów.

Jak każdy może łatwo wywnioskować z powyższego opisu profilu psychopaty, władza i polityczne areny, korporacyjny świat bezpardonowej walki i taktyka silnej ręki w domenie wojskowej są idealnymi i pożądanymi miejscami w dążeniach dla tych przesiąkniętych psychopatycznymi cechami.

Brytyjskie badania z ubiegłego roku obejmujące ankietę na obecność cech psychopatycznych u pracowników wykazały, że najwięcej punktów gromadzili dyrektorzy, politycy, prezenterzy w mediach, prawnicy, chirurdzy, generałowie, wojskowi, policjanci i duchowni. Generalnie, każdy typ pracy,

charakteryzujący się strukturą hierarchiczną, która ludziom na wysokich stanowiskach daje władzę nad innymi przy stosunkowej bezkarności, okazuje się najbardziej podatnym gruntem, przyciągającym jednostki o psychopatycznej osobowości.

Moralnie zepsuty system oligarchiczny skonstruowany jest w taki sposób, aby rozpoznawać, przygotowywać i regularnie promować na drabinie władzy przebiegłych, dobrze rozgrywających psychopatów. Ci z natury wiedzą, co i do kogo powiedzieć w strategicznym momencie, żeby z wyrachowaniem uknuć i na zimno przetrzeć sobie drogę na najwyższe szczeble władzy. Są oni zarządcami opracowującymi politykę dla pociągających za sznurki oligarchów, którzy nie są tylko tajemniczymi członkami elitarnego klubu psychopatów, ale jak ze wszystkim innym, są prawdziwymi wzorcami i niekwestionowanymi właścicielami tego ekskluzywnego klubu psychopatii. Bez śladu sumienia, żalu, poczucia winy, czy choćby zastanowienia, dzierżą coraz bardziej absolutną władzę i kontrolę nad światem, powodują horrendalną ilość cierpienia i bólu u miliardów ludzi. Przy całym złodziejstwie, sianiu śmierci i zniszczenia, jakie popełniają, jeśli oligarchowie nie są psychopatami, to na pewno nie są ludźmi.

Politycy inwestują więcej czasu, energii i pieniędzy w wygranie wyborów lub ponowne obsadzenie w urzędzie publicznym, niż w jakikolwiek inne zajęcie lub rozrywkę. Ten pragmatyczny opis psychopatów jako wyłącznie społecznych kanciarzy i prostytutek, sprzedających się na tej wymagającej, konkurencyjnej scenie, nie jest ani zbyt uproszczony, ani przesadny. Robert Hare, wiodący ekspert w dziedzinie psychopatii traktowanej jako zaburzenie psychiczne, opracował psychopatyczną listę kontrolną i zaobserwował, że psychopaci reprezentujący zaledwie jeden procent całej populacji [Andrzej Łobaczewski określił ilość psychopatów w społeczeństwie na 6%, a przypadków psychopatii właściwej na 0,6% – przyp. tłum], posiadają szczególnie wysoką potrzebę zarówno władzy, jak i prestiżu – niby podstawowy i istotny warunek wstępny dla

każdego ambitnego polityka. Co więcej, psychopaci nie są podatni na reaktywność stresową, lęki i depresję, a jednocześnie wysoko plasują się w kategoriach osiągnięć w środowisku rywalizacji, wywieraniu pozytywnego pierwszego wrażenia i braku strachu. Można zastąpić słowo psychopata słowem polityk, a okaże się, że te są one wymienne i równoznaczne, ponieważ w rzeczywistości są jednym i tym samym.

Aby sprawdzić i potwierdzić tę hipotezę, wystarczy wrócić do każdego poprzedniego odniesienia do słowa psychopata i zastąpić je słowem polityk, generał lub dyrektor generalny. Widać wtedy, że w każdym sensie tego słowa, obecny system w obecnie istniejącej formie w każdym sektorze i dziedzinie produkuje przywództwo dobrze wyposażone w obfitość psychopatycznych cech. Podczas gdy te konkretne zawody mogą przyciągać psychopatów, należy zastrzec się, że psychopatyczne cechy i tendencje tworzą kontinuum, a konkretny polityk lub generał może posiadać pewne cechy i tendencje, ale może nie wykazywać wystarczająco poważnych lub wystarczająco licznych objawów, aby kwalifikować się do oficjalnej diagnozy psychopatycznego zaburzenia osobowości, zaburzenia osobowości antyspołecznej lub psychopatii.

Inna znana psycholog kliniczna z Harvardu i autorka książki "The Sociopath Next Door" dr Martha Stout (terminów socjopata i psychopata Stout używa zamiennie) na pytanie, czy wśród polityków występuje większe prawdopodobieństwo psychopatii, odpowiedziała: "Tak, jest bardziej prawdopodobne, że polityk jest socjopatą, niż osoba z populacji ogólnej. Myślę, że nie znajdzie się eksperta w dziedzinie socjopatii (psychopatii, zaburzeń antyspołecznych), który by temu zaprzeczył... Fakt, że niewielka mniejszość ludzi dosłownie pozbawiona jest sumienia, jest trudny do przełknięcia dla naszego społeczeństwa – ale wyjaśnia on wiele rzeczy, w tym bezwstydne, oszukańcze zachowanie polityków".

Nawet pobieżna analiza najpotężniejszych liderów, którzy osiągnęli sam szczyt w Ameryce – prezydenta Baracka Obamy i

jednego z najbardziej znanych żyjących generałów USA, byłego dyrektora CIA, Davida Patraeusa jako pokazowych okazów psychopatii ilustruje, co stało się z Ameryką. Psychopatyczne cechy i tendencje ich działań, występki i rejestry publiczne będą rozpatrywane poniżej.

Barack Hussein Obama jest makiawelicznym, patologicznym kłamcą pierwszej klasy. Stos jego złamanych obietnic danych amerykańskiej społeczności, wykorzystywanych podczas jego zawrotnego pięcia się do władzy – od względnie nieznanego młodego senatora z Illinois kilkanaście lat temu do stania się potężnym przywódcą najpotężniejszego kraju na świecie (aczkolwiek wybrany jako marionetka, figurant, przez oligarchów, którzy nim władają) – jest już anegdotyczne. Wszyscy pamiętamy, jak podbił stęsknione i pełne nadziei serca tak wielu Amerykanów, wyczerpanych i zdemoralizowanych przez psychopatów – Busha i Cheney’a – i ich brutalną, na wskroś złą i psychopatyczną politykę. Obama, prowadzący kampanię opartą na mantrze nadziei, pojawił się na arenie krajowej jak bardzo potrzebny powiew świeżego powietrza. Pierwszy afroamerykański prezydent wjechał na swoim białym koniu na fali nadziei, że udręczona Ameryka znalazła w końcu swojego pierwszego populistycznego mistrza od czasów Roosevelta i przemowy Lincolna „Four score and seven years ago...” [Przemowa gettysburska – krótka przemowa prezydenta USA Abrahama Lincolna, wygłoszona 19 listopada 1863 roku, podczas uroczystości na Narodowym Cmentarzu Gettysburskim. Przemowę dedykował żołnierzom Unii, poległym w bitwie pod Gettysburgiem; przedstawiała cele, w imię których jego rząd prowadzi wojnę o przywrócenie jedności państwa. Nacisk położył głównie na zgodność tych celów z podstawowymi założeniami konstytucji z 1787 r. Wystąpienie to uważane jest za wzór amerykańskiej retoryki politycznej, czyli zwięzłej i zawierającej ważne treści – przypis, [Wikipedia](#)].

Oczywiście Obama jest tylko jednym z wielu w tym moralnie upadłym, wysoce dysfunkcyjnym systemie politycznym z dwiema

agresywnymi i skorumpowanymi partiami reprezentującymi te same interesy oligarchów – partiami, których planem politycznym była i jest po prostu polityczna gra w wyzerowywanie się nawzajem w tym najbardziej kulawym i nieudolnym organizmie kongresowym w całej historii Stanów Zjednoczonych. Nasze fantazje o cudownym chłopcu, wjeżdżającym do Białego Domu na swoim białym koniu amerykańskiej nadziei i marzeń, były od początku skazane na porażkę (z populistycznego punktu widzenia, bo oczywiście nie z punktu widzenia oligarchów, którzy staranie tresowali go na wiele lat przed rozpoczęciem jego zawrotnej kariery).

Poza wszystkim innym, Barack Obama czuł, że przeznaczona mu jest historyczna świetność, więc zrobiłby wszystko, aby stać się niepodważalnie najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Żądza władzy u Obamy, chociaż był odgórnie sterowanym, sprzedanym pół-czarnym figurantem swoich władców i właścicieli niewolników, była oczywiście od początku nieugaszona. To kryterium na jego psychopatycznej liście kontrolnej jest wyraźnie spełnione.

Wracając do Obamy jako patologicznego kłamcy, Amerykanie żyli nadzieją, że dotrzyma swojej najważniejszej obietnicy – że będzie uczciwy, w przeciwieństwie do super-zakonspirowanych planów zbrodni wojennych, które jednak nie były tak bardzo zakonspirowane i rozgrywały się przed naszymi oczami za kadencji Busha i Cheney'a, takich jak wewnętrzna robota 9/11. W przypadku tych neokonserwatystów i ich despotycznego faszystowskiego reżimu, wiedzieliśmy, czemu się przeciwstawiamy. Dla maluczkich Obama był wielką czarną nadzieją i czempionem. Dlatego zdrada zaufania, jakim obdarzyło go społeczeństwo, została odebrana personalnie. Ludzie uwierzyli jego obietnicy, że będzie inny, w jego przyrzeczenie utrzymania ultra-przejrzystości i zobowiązanie do stałej otwartości i szczerości wobec amerykańskiego społeczeństwa, które na niego głosowało. To było jego największe, jak do tej pory, kłamstwo. Jako najbardziej

skryty, reakcyjnie agresywny, patologicznie kłamiący prezydent w historii USA, jest to jego najgorszy i niewybaczalny grzech, ze wszystkich, jakie popełnił. Zablokował najwięcej wniosków złożonych w ramach Freedom of Information Act (ustawy o wolności informacyjnej), więcej niż którykolwiek z wcześniejszych prezydentów w historii USA. Wypowiedział także wojnę przeciw prawdzie w ogólności, a w szczególności przeciw uczciwym dziennikarzom, informatorom społecznym, prześladowając, oskarżając i wsadzając ich za kratki na podstawie ustawy o szpiegostwie w liczbie większej niż wszystkie poprzednie administracje razem wzięte.

Jak każdy urzędnik od Kongresu po Sąd Najwyższy, Obama przysiągł przestrzegać Konstytucji USA. Jednak wszyscy oni żałośnie zawiedli, nieustannie ją naruszając i nie licząc się z prawami obywateli USA do prywatności i sprawiedliwego procesu oraz ochrony przed nieuzasadnionymi przeszukaniem i konfiskatą. Jest to drugie jego skandaliczne kłamstwo. Podczas swoich rządów Obama nie tylko biegał z faszystowską pochodnią przekazaną mu przez jego poprzedników, ale wciskał despotyzm i ucisk w gardło Ameryki, ledwie łapiącej oddech z powodu straconych i ukradzionych swobód i szybko umierającej wolności w powstającym orwellowskim koszmarze oligarchicznego, zmilitaryzowanego państwa policyjnego.

Innym jego kłamstwem z piekła rodem było to, że miał być rozważnym, myślącym, spokojnym i opanowanym człowiekiem rozumu, który miał przywrócić dobrą wolę Ameryki w stosunku do reszty świata i wreszcie raz na zawsze skończyć z porządkiem wojennym i agresją Imperium. Zamiast tego, spokojny pod psychopatyczną presją Obama tylko przyspiesza megalomańską politykę wojenną swojego poprzednika.

Pogrążył naród amerykański w kolejnej antypartyzanckiej porażce wojennej w Afganistanie, najdłuższej ze wszystkich wojen USA. Spolaryzował świat, rozpoczynając kolejną zimną wojnę po doprowadzeniu wcześniej do tego, że zamach stanu w innym suwerennym państwie, na Ukrainie, obalił kolejnego

demokratycznie wybranego prezydenta. To tylko eskalacja prowadzonej na całym świecie katastrofalnej polityki neokonów, polegającej na destabilizacji docelowych krajów i, w konsekwencji, kolejnych zmian reżimu. Obama starał się zdobyć jeden niepodległy kraj po drugim, jeśli tylko zdarzyło mu się odmówić podporządkowania się i eksploatacji przez jedynego wszechpotężnego światowego tyrana.

Obama kontynuuje psychopatyczną politykę wykorzystywania jednorazowych sojuszników (jak Osama bin Laden, Saddam Husajn, Muammar Kaddafi, Hosni Mubarak i Władimir Putin, to tylko kilku z wielu) a wykorzystawszy ich do swoich celów, zwraca się przeciw nim. Zamiast zakończyć wojnę, tak jak obiecał, Obama postanowił rozszerzyć Operacje Specjalne, wykorzystując bezdenne fundusze finansowane z kieszeni podatników na prowadzenie swoich brudnych tajnych wojenek na całym świecie, w co najmniej 134 państwach. Jeśli zaś chodzi o rzekomego wroga Ameryki, Al-Kaidę, po raz kolejny zdradził społeczeństwo amerykańskie, nadużywając podatków od ich ciężko zarobionych pieniędzy na finansowanie i wspieranie marginesu społecznego – najemników Al-Kaidy – w kolejnej katastrofalnie przegranej sprawie w Syrii. Obama nigdy nie zapomina skorzystać ze swojego ulubionego znaku nowoczesnej wojny, dronów, nie tylko jako narzędzia do zabijania niewinnych cywilów na całym świecie, ale także straszaka, grożąc ich użyciem w najbliższej przyszłości przeciw Amerykanom, na amerykańskiej ziemi. Obrazuje to jak dramatycznie wzrosła jego makiaweliczna, arogancka, zadufana w sobie władza zdrajcy narodu.

Mamy też te wszystkie nie tak znowu tajne, skandaliczne operacje tuszowania, które jedna za drugą wypływają na światło dzienne podczas jego niedołężnej kadencji. Tragedia w Bengazi, gdzie on i jego współpracownicy – ówczesna Sekretarz Stanu Hillary Clinton i były Dyrektor Generalny CIA, Petraeus – byli odpowiedzialni za zamordowanie ambasadora USA w Libii Christophera Stevensa i trzech innych Amerykanów. Ich kłamstwa, mające służyć zatuszowaniu prawdy, przyjęły postać

groźby śmierci dla każdego pracownika CIA od operacji specjalnych, który był świadkiem tej akcji, a przypomnijmy, że ci świadkowie sami znaleźli się w niebezpieczeństwie pamiętnej nocy 11 września 2012, kiedy ich przywódcy zignorowali rozpaczliwe wzywanie pomocy. Kiedy Amerykanie umierali, Obama, nie mrugnawszy nawet okiem, leciał na zachód na następny wystawny obiad w celu pozyskania funduszy na swoją kampanię wyborczą i zagwarantowania sobie sukcesu w zbliżających się wyborach – następny pewny znak jego psychopatycznej natury.

Następnie przyszedł skandal z IRS wymierzony w przeciwników Obamy – prawicowe grupy chrześcijańskich fundamentalistów, ugrupowania Partii Herbacianej [amerykański ruch społeczny o programie konserwatywno-liberalnym, wyrosły na fali masowych protestów ulicznych w 2009 roku przeciw reformom Busha, oraz następujących po nich reformach Obamy – przyp. tłum.] – i związany z nieuzasadnioną przesadną lustracją i szykanami. Później tuszowano sprawę, czego jednym z przejawów było stałe zaprzeczanie przez administrację Obamy jakiejkolwiek odpowiedzialności. Potem była próba ukrycia faktów w sprawie fiaska, gdzie Urząd ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni i Materiałów Wybuchowych został przyłapany na celowym sprzedawaniu broni meksykańskiemu kartelowi narkotykowemu, wkrótce potem użytej do zamordowania urzędnika amerykańskiej Administracji Legalnego Obrotu Lekarstwami [zajmującej się również walką z narkotykami] i pracowników Straży Granicznej USA.

Lista skandali ciągle rośnie. Tymczasem Obama defensywnie chowa się po kątach, kiedy ostatnio otworzyła się kolejna puszka Pandory. Otóż okazało się, że administracje szpitali dla weteranów wojennych w całym kraju najwyraźniej manipulowały danymi w celu zatuszowania bezprawnej zwłoki w podjęciu leczenia weteranów, z których wielu zmarło w oczekiwaniu na otrzymanie pomocy. Szpital dla weteranów w Phoenix (Phoenix VA hospital) może być odpowiedzialny za co najmniej 40 zgonów wśród weteranów czekających na wizyty, które nigdy doszły do skutku, a jest to tylko wierzchołek góry

łodowej upadłego systemu opieki zdrowotnej, albowiem VA (Veterans Affairs) to następna instytucja próbująca ukryć przed społeczeństwem nieładną prawdę. Pęknięcia powstałe w mocnej ścianie zaporowej VA powodują ujawnienie się w ten Dzień Pamięci setek, jeśli nie tysiący weteranów, którzy stali się ofiarami przeciążonego, źle zarządzanego systemu opieki VA. Ameryka uczy się na własnej skórze, że horror wysyłania młodych ludzi w mundurach, aby walczyli i umierali w niezliczonych wojnach Imperium, stworzył niekontrolowalnego potwornego Frankensteina – epidemię niezdolności do objęcia prawidłową opieką rosnącej ilości poważnie cierpiących weteranów. Tkwienie przez rok lub dłużej na liście oczekujących, żeby otrzymać pomoc po powrocie z wojny, tylko w wyniku samobójstwa zabija 22 weteranów dziennie. VA znalazło się pod ostrzałem za wykorzystywanie Przemysłu Farmaceutycznego do zatuszowywania symptomów zespołu stresu pourazowego (PTSD) u weteranów i faszeringowanie ich wysokimi dawkami leków, zamiast zagwarantować im prawdziwą opiekę z udziałem intensywnej terapii i trwałych grup wsparcia. Były senator i członek Komisji ds. Weteranów złożył śmiałe obietnice, zapewniając, że wdzięczny naród zawsze będzie się troszczyć o tych, którzy dzielnie służyli swojemu krajowi. Wygląda to na kolejną złamaną obietnicę prezydenta, który co innego mówi, a co innego robi.

Problem ten wykracza daleko poza prezydenta Obamę czy sekretarza spraw weteranów, generała Shinseki. Problemem jest rozrośnięte ponad miarę, skorumpowane i bezwzględne imperium amerykańskie, mordujące miliony ludzi na całym świecie (w tym, swoich własnych obywateli) na krok przed swoim upadkiem, w ostatnim zrywie potęgi na geopolitycznej szachownicy umierającego i rozkładającego się supermocarstwa – podobnie jak było z Imperium Rzymskim ponad tysiąc lat temu. Fundamentalną przyczyną takiego stanu rzeczy jest nie tyle psychopata taki jak Obama – despotyczny terrorysta i kryminalista wojenny – co z gruntu zły psychopatyczny system, który go wyprodukował i przygotował. Tak jak leki są tylko

doraźną pomocą, tak obwiniając psychopatycznego prezydenta pomija się główną przyczynę, leżącą w systemie. Jeśli nie zmieni się struktura władzy globalnej oligarchii, monumentalna, bezprecedensowa grabież, śmierć i zniszczenie naszej jedynej planety będzie trwało aż do tragicznego końca.

W tym psychopatycznym świecie korporacji jest po prostu zbyt wielu CEO (dyrektorów generalnych), aby można było coś zdziałać, zajmując się każdym z nich z osobna. Wystarczy powiedzieć, że swój ciągnie do swego – Obama postarał się, żeby żaden z urzędników Wall Street, banksterów i kryminalistów nie poszedł do więzienia po skandalicznym pęknięciu banki spekulacyjnej kredytów hipotecznych w 2009 roku, która pogrążyła Amerykę w głębokiej recesji, a miliony oszukanych ludzi straciło dom. Jednak kiedy cała ta maskarada spekulacyjna już się ujawniła, chwielejące się finansowo, naciągnięte społeczeństwo Ameryki zostało zmuszone przez Obamę i innych do ratowania największych amerykańskich korporacji i banków (zbyt duże, by upaść). Następnie, sypiąc sól na świeże jeszcze rany, szefowie wielkich korporacji przyznawali sobie wielomilionowe premie, pogrążając zmagającą się z finansowymi problemami, znikającą klasę średnią. Dla wielu skrzywdzonych Amerykanów, walczących o zachowanie dachu nad głową i zapewnienie jedzenia rodzinie, to wsparcie finansowe banksterów przez Obamę z kieszeni narodu było nieprzyzwoitym, ohydny i zbrodniczym zabiegiem, na jaki stać jedynie bezdusznego psychopatę.

Jedno z niedawno przeprowadzonych badań wykazało, że 10% przedsiębiorców z Wall Street z branży usług finansowych to finansowi psychopaci, którzy dość łatwo mogą być postrzegani jako "doskonalikandydaci o wszechstronnych zdolnościach, CEO, menadżerowie, współpracownicy i członkowie zespołu, ponieważ ich destrukcyjne cechy są praktycznie niewidoczne". Osoby te rozkwitają w przedsiębiorstwach, gdzie panuje duże tempo i wysoka konkurencyjność, są ekspertami w pełnym wykorzystywaniu systemów korporacyjnych, jak i wykorzystywaniu słabości

komunikacyjnych u innych. Mają skłonności do podżegania interpersonalnych konfliktów, prowokowanych w celu wywarcia dobrego wrażenia na szefie i upokorzenia przeciwników. Jak wszyscy psychopaci, psychopaci korporacyjni wykazują brak empatii i zainteresowania tym, co myślą i czują inni. Wykazują dużo charyzmy i uroku, jak również inteligencji i kwalifikacji oraz niezwykle zdolności do kłamstwa, fabrykacji, zacieklej manipulacji i kompulsywnego dążenia do dreszczu emocji, do podejmowania wysokiego ryzyka i do hazardu.

Jako absolwent West Point i były oficer armii spotkałem się ze sporym odsetkiem psychopatów wśród oficerów wojskowych. Wspólną cechą charakterystyczną dzieloną z ich korporacyjnymi i politycznymi odpowiednikami jest pęd do "wygrania za wszelką cenę", nienasycone pragnienie władzy i kontroli nad innymi, ciągła troska o wizerunek, sprawianie dobrego wrażenia na przełożonych i przyprawiający o mdłości pokaz lizusostwa w celu zdobycia względów u wyższych rangą przełożonych. Chociaż kadeci West Point mają kodeks honorowy, który zabrania kłamstwa, oszustwa, kradzieży lub też tolerowania tych, którzy tak postępują, osobiście widziałem, jak wielu oficerów kłamie w żywe oczy wiedząc, że wyższe miejsce w hierarchii po prostu pozwoli im ujść bezkarnie – to znaczy tak było, dopóki ja się nie pojawiłem.

Byłem w West Point odszczepieńcem, nie wierzyłem w nieludzki i niesprawiedliwy system, który o wiele za długo produkował bezmyślne maszyny jako toksycznych psychopatycznych przywódców, którzy wielokrotnie kosztownie przegrywali przeciągające się i nieuzasadnione imperialistyczne wojny, od Wietnamu po Irak i Afganistan. W pojedynek zmusiłem tę niezbyt szacowną instytucję po 170 latach do nieoperowania dłużej ponad prawem, stając się pierwszym kadetem, który wyzwał i pokonał w sądzie system West Point. Moje przełomowe orzeczenie z 1972 roku wprowadziło do wcześniej nieprzenikalnego granitowego systemu West Point konstytucyjne prawo do sprawiedliwego procesu. Ponieważ walczyłem z psychopatami z

West Point, którzy próbowali bawić się w Boga – poprzez znowę dowództwa i działania mające zrobić mnie w przewinienia na podstawie serii fałszywych oskarżeń i usunąć z Akademii – z pierwszej ręki zyskałem wiedzę o tym, co czai się za wojskowym psychopatycznym umysłem. Jestem dumny z mojego osiągnięcia, postawienia się w pojedynkę wobec ich kłamstw i niesprawiedliwości, żeby podjąć walkę z psychopatami z West Point i pokonać ich.

Podczas pierwszego roku studiów na akademii wojskowej jednym z moich współlokatorów był najdłużej dowodzący (od 2003 do 2007 roku) w wojnach w Iraku i Afganistanie, generał John Abizaid. To podczas jego kadencji wybuchł karygodny skandal z więzieniem Abu Ghraib. Świeżo po tym skandalu, w tym samym okresie, były gwiazdor NFL (Narodowej Ligi Futbolowej) Pat Tillman zginął zastrzelony przez swoich, co później próbowano zatuszować. [Pat Tillman odrzucił kontrakt wart 3,6 mln. dolarów, żeby wstąpić do Armii Rangersów i bronić wolności w Afganistanie. Początkowo śmierć Pata Tillmana była przypisywana jego bohaterskiej akcji pod ostrzałem wroga. Potem wyszło na jaw, że Tillman był ofiarą "friendly fire" – własnego ostrzału. Wielu doszło do wniosku, że został zamordowany, ponieważ rząd nie chciał, żeby bohaterowie sportu wypowiadali się głośno na temat wojny – przyp. tłum]. Abizaid, zapytany przez Kongres, od kiedy wiedział, że Tillman zginął z ręki własnych żołnierzy, odpowiedział, że dowiedział się dopiero kilka tygodni po tragedii. Jednak generał Stanley McChrystal wysłał wiadomość do generała Abizaida, do jego siedziby Dowództwa Centralnego w Katarze zaraz po tym wypadku. Kiedy ci wysoko postawieni byli absolwenci West Point, siedząc kilka lat później obok Sekretarza Obrony Donalda Rumsfelda, kłamali na temat tego, kiedy dowiedzieli się o okolicznościach śmierci, i zostało udowodnione, że Abizaid nie był tam, gdzie twierdził, że był, tzn. w Iraku, ponieważ tego dnia, kiedy McChrystal zawiadomił go, Abizaid wziął udział w konferencji prasowej w Katarze, co zostało uwiecznione na taśmie. Wiem, że mój były współlokator John Abizaid, w przeciwieństwie do wielu

innych generałów, nie jest psychopata w pełnym tego słowa znaczeniu. W końcu sam poczuł się umęczony zarówno skandalem jak i wojną, choć mimo wszystko kłamał przed Kongresem, aby ratować własny tyłek. CYA (cover your ass, chronić swój tyłek) jest standardową normą na wyższych szczeblach władzy.

W czasie kiedy dzieliłem mieszkanie z przyszłym dowódcą Abizaidem, mój drugi ówczesny współlokator, późniejszy generał, Karl Eikenberry, dzień po przejściu na emeryturę został zaprzysiężony przez Obamę na ambasadora w Afganistanie. Ci dwaj współlokatorzy są obecnie członkami Rady Stosunków Zagranicznych.

Inni notable, którzy ukończyli West Point zaraz po mnie i zostali następnie wyniesieni na wysokie pozycje, to niesławny generał David Patraeus, do ostatniego miesiąca również niesławny dyrektor NSA (National Security Administration) generał Keith Alexander i najwyższy rangą generał w całych Siłach Zbrojnych USA i Przewodniczący Kolegium Połączonych Sztabów, podległego Pentagonowi, generał Martin Dempsey. Po otrzymaniu dokładnie takiego samego wyższego wykształcenia i szkolenia dla przywódców co ci najbardziej wpływowi wojskowi w Ameryce, jako insider West Point i demaskator (whistleblower) poświęciłem się ujawnianiu prawdy kryjącej się za hipokryzją, korupcją i nieludzkim, do gruntu zepsutym systemem, który przeprowadza pranie mózgu, kształtuje i wypuszcza psychopatów, którzy następnie zostają liderami amerykańskiego imperium – tych samych, którzy pracowicie spychają ludzkość w otchłań zagłady.

Namierzanie i zabijanie tysięcy ludzi, wliczając w to tak zwane "collateral damage" czyli straty wśród ludności cywilnej na skutek działań wojennych – niewinne rodziny, matki i dzieci postrzegane jako podludzki wróg – nie powoduje nieprzespanych nocy ani cienia poczucia winy u tych stwardniałych, zimnokrwistych psychopatycznych generałów. Bestialstwo wojennego okrucieństwa i zbrodnie przeciwko ludzkości zawsze nieodłącznie wiązały się z prowadzeniem wojen. Podejmowanie

ryzyka, emocje i gwałtowny napływ adrenaliny towarzyszące walce, ekscytacja wynikająca z absolutnej władzy nad życiem i śmiercią i kontroli nad milionami innych ludzkich istnień – wszystko to w imię bezpieczeństwa narodowego. Imperium produkuje psychopatów do długotrwałej kariery podżegaczy wojennych i wiecznej walki z terrorem. Tyle tylko, że ci terroryści na najbardziej globalną skalę to nie islamscy ekstremiści, tylko amerykańscy psychopaci, którzy wciągają nas w wojny z zamiarem destabilizacji i ciągłych zmian reżimu na całym świecie za pomocą wszelkich dostępnych środków, co niezmiennie oznacza niekończące się wojny i klątwę przeciw całej ludzkości. Ostatnie szaleńcze tempo bębnienia marszu wojennego i akompaniament grzechoczących szabli, którym towarzyszy bombardowanie starą znajomą propagandą, demonizującą inne narody i ludzi, którzy ośmielają się opierać istniejącemu agresorowi – nadmuchanemu do granic wytrzymałości Imperium Amerykańskiemu – jest psychopatycznym łabędzim śpiewem i nieuchronnie doprowadzi nas ostatecznie do zniszczenia.

Jeśli chodzi o bardziej szczegółowe informacje, niż podane w tej krótkiej prezentacji, to cały rozdział mojego manuskryptu o West Point jest poświęcony okazowemu przykładowi toksycznego przywództwa, samemu Davidowi Petraeusowi. Nie ma w West Point nikogo, kto bardziej niż zdrajca narodu Petraeus kwalifikowałby się i stanowił ucieleśnienie wojskowego psychopaty. Chodziłem z nim do szkoły w tym samym Pierwszym Pułku podczas moich ostatnich trzech lat w Akademii. Faktem jest, że przegrany w mojej sprawie sądowej generał Knowlton, ówczesny nadinspektor w Akademii Wojskowej, był teściem generała Petraeusa. Psychopaci są znani z wykorzystywania innych dla własnych korzyści, a jak kadet może łatwiej zrobić karierę, niż ożenić się z córką generała zaraz po ukończeniu West Point?

Podobnie jak te dwie "gwiazdy" z mojego pokoju, tak i Petraeus w rankingu akademickim plasował się w pierwszych 5% w swojej

klasie w West Point, zrobił także doktorat na uczelni powiązanej z Ivy League [Liga Bluszczowa – stowarzyszenie ośmiu elitarnych i najbardziej prestiżowych uniwersytetów amerykańskich] (moi współlokatorzy ukończyli Harvard podczas gdy Petraeus ukończył Princeton). Tematem rozprawy doktoranckiej Petraeusa były wnioski wyciągniętych z wojny wietnamskiej, ale on sam zawiódł we wprowadzeniu tych wniosków w czyn jako dowódca w wojnach w Iraku i Afganistanie. Tym, co jasno przebiega z jego pisarstwa, jest imperialistyczne i etnocentryczne lekceważenie cierpienia oraz krzywd wyrządzonych rodzimym mieszkańcom terenów okupowanych przez USA. Nie ma u niego zrozumienia ani współczucia dla tego, co jego antypartyzanckie wojny zrobiły tym, których, jak twierdzi, "serca i umysły" chciał pozyskać.

Chociaż sam był dosłownie autorem instrukcji dla armii amerykańskiej w zakresie prowadzenia wojny antypartyzanckiej (tzw. instrukcja COIN), jego zbrodnicza agresja wojenna, w czasie której zginęły setki tysięcy ludzi (podczas dziesięcioletniej okupacji Iraku Stany Zjednoczone zamordowały półtora miliona ludzi), zakończyła się kompletnym fiaskiem, jeśli chodzi o podbicie serc i umysłów – nie licząc oczywiście serc i umysłów jego neokonserwatywnych szefów z administracji Busha i Obamy. Zdesperowani, aby zniekształcić prawdę w celu zachowania twarzy w Iraku, zarówno Waszyngton jak i pochlebna prasa głównego nurtu ukoronowały swoje złote dziecko tytułem zbawcy za strategię Surge w 2008 roku (polegającej na istotnym zwiększeniu liczebności wojsk amerykańskich w Iraku) i rzekomą poprawę tak bardzo potrzebnego bezpieczeństwa w Iraku (czego rzeczywistość nie potwierdziła). W żadnej z wojen prowadzonych przez Amerykę nie da się nikogo namaścić na bohatera wojennego z racji nieustannych porażek. Dopiero dogodne przekręcenie prawdy pozwoliło przyznać taki status Petraeusowi i niezasłużenie na tyle podniosło jego cenzus, że sugerowano go jako kolejnego republikańskiego prezydenta po Bushu.

W latach 2004-2005 generał Petraeus był odpowiedzialny za szkolenie komandosów z irackich szwadronów śmierci, którzy łapali, torturowali i zamordowali wielu irackich obywateli, przetrzymując ich w setkach sekretnych więzień podobnych do Abu Ghraib. W ubiegłym roku The Guardian opublikował wyniki swojego dochodzenia, wykazujące bezpośredni udział Petraeusa w łamaniu prawa międzynarodowego oraz bezprawnym przetrzymywaniu, torturowaniu i mordowaniu ludzi. Ale właśnie tak, według generała Petraeusa, należy prowadzić wojnę antypartyzancką. A jednak mimo wszystkich tych krzywd i destrukcji wynikłych z jego działań, brak jest jakichkolwiek informacji wywiadowczych zdobytych dzięki jego metodom i zbrodniom wojennym. Kiedy rok temu wypłynęła ta historia, rzecznik Petraeusa stwierdził, że Petraeus na bieżąco informował o wszystkich tajnych operacjach zarówno przywódców irackich, jak i swoich szefów – Busha, Cheney’a i Rumsfelda. Odpowiedź Petraeusa to kolejne typowe zachowanie, wskazujące na jego psychopatyczną skłonność do naciąganego obwiniania innych w sytuacji, kiedy zostaje złapany na nadużyciach.

W grudniu 2009 roku Generał Petraeus zarządził atak z wykorzystaniem rakiet Tomahawk z nuklearnej łodzi podwodnej u wybrzeży Jemenu, w wyniku którego śmierć poniosło czterdzieści jeden osób z małej rolniczej wioski; poza trzema osobami były to kobiety i dzieci. Zaraz potem jego psychopatyczny kolega Obama naciskał marionetkowego prezydenta Jemenu do fałszywego potwierdzenia, że rakiety zostały wystrzelone z Jemenu. Dopiero później wyszło na jaw, że były to amerykańskie rakiety. W międzyczasie Petraeus kłamał, że wśród ofiar była "tylko jedna kobieta i dwoje dzieci", a pozostali to członkowie Al-Kaidy. To by było tyle na temat jego kodeksu honorowego rodem z West Point. Ale w końcu psychopaci wykorzystują swoje nieograniczone zdolności kłamania do uniknięcia odpowiedzialności i ratowania swojej kariery. Kiedy reporter z Jemenu, który odkrył prawdę o amerykańskim ataku rakietowym, miał zostać zwolniony z więzienia przez prezydenta Jemenu, ten mściwy psychopata pozbawiony jakiegokolwiek

sumienia, Obama, ponownie skontaktował się ze swoją marionetką w Jemenie domagając się, żeby niesłusznie uwięziony za mówienie prawdy reporter pozostał w więzieniu. Po trzech latach bezprawnego uwięzienia, w lipcu ubiegłego roku dziennikarz został wreszcie wypuszczony na wolność.

Po artykule Michaela Hastingsa w Rolling Stone [tu można przeczytać w języku polskim o okolicznościach śmierci Hastingsa], który doprowadził do przymusowej rezygnacji dowódcy wojny w Afganistanie, generała McChrystała, raz jeszcze kolejny prezydent USA, Obama, wezwał zbawiciela z wojny w Iraku do przeprowadzenia swojej magicznej strategii Surge jako zamiennik McChrystała w Afganistanie. Ale tym razem Petraeus wyraźnie zawiódł, kiedy siły amerykańskie znalazły się w opałach w obliczu odrodzonych sił Talibów. Więcej psychopatycznego zachowania można zaobserwować u Pertaeusa, kiedy ten psychopatyczny kłamca stanął przed Kongresem kłamliwie twierdząc, że został osiągnięty "znaczący postęp". Generał kłamał także w kwestii upraw służących produkcji heroiny, które jakoby zostały znacznie zmniejszone, podczas gdy w rzeczywistości był to rekordowy wzrost od chwili rozpoczęcia wojny. Zbyt dużo amerykańskich pieniędzy zarobiono na międzynarodowym przemyśle i handlu heroiną, żeby móc powiedzieć prawdę. Michael Hastings zginął prawie rok temu, prawdopodobnie w wyniku zamachu, bo zbyt dużo wiedział o niecznych poczynaniach agencji wywiadowczych USA – rajy dla psychopatów. Przed śmiercią Hastings napisał kolejny niepocholebny artykuł, tym razem o fiasku strategii generała Petraeusa w Afganistanie. Artykuł ukazał się w tym samym czasie, kiedy pewien doradca podpułkownika Daniela Davisa publicznie ujawnił ponurą prawdę, że Ameryka w rzeczywistości przegrywa w kolejnym długotrwałym konflikcie zbrojnym na drugim końcu świata.

Zamiast pociągnąć psychopatów do odpowiedzialności za ich niekompetencję i porażki, w tym psychopatycznym systemie psychopata Obama promuje innego psychopatę, Petraeusa, na

stanowisko dyrektora CIA. Pokonany dowódca wojskowy skorzystał z okazji na porzucenie po 36 latach swojej sypiącej się misji wojskowej i przereklamowanej kariery. W tymże czasie uwikłany był w pozamałżeński związek z major Paulą Broadwell, także absolwentką West Point, która grała podwójną rolę – jego kochanki i biografa.

Petraeus, bardziej niż jakikolwiek inny przywódca wojskowy, był odpowiedzialny za angażowanie w amerykańskie wojny na Bliskim Wschodzie zewnętrznych firm – namnażających się w zawrotnym tempie skorumpowanych prywatnych kontraktorów Departamentu Obrony, takich jak Blackwater i DynCorp. W rzeczywistości, w drugiej połowie tych wojen Stany Zjednoczone miały więcej cywilów zaangażowanych w działania wojenne niż faktycznego personelu wojskowego. Jako dyrektor CIA, Petraeus był postrzegany przez agencję jako osoba z zewnątrz, pracowicie odtwarzająca proces outsourcingu w szeregach CIA. Jego aroganckie i lekceważące deptanie po odciskach długoletnim pracownikom CIA ostatecznie zaszkodziło mu bardziej niż cudzołóstwo.

Psychopatyczny generał został wykorzystany do pełnienia roli despotycznego szefa, mającego pełną kontrolę i dzierżącego nieograniczoną królewską władzę nad podległymi mu wojskami. Wiele lat ochoczego podejmowania ekscytującego ryzyka w otoczeniu zgodnych pochlebców produkuje pompatyczne poczucie wszechmocy, utytułowania i bezkarności, co w przypadku Petraeusa ostatecznie obróciło się przeciw niemu i kopnęło go w jego arogancki tyłek. Niezadowoleni pracownicy CIA przekazali sprawę jego romansu FBI i dzień po reelekcji Obamy w 2012 roku zmusili psychopatycznego dyrektora CIA do odejścia w niesławie – nota bene w samą porę, żeby jakże dogodnie zniknął z widoku, kiedy toczyło się śledztwo w sprawie Bengazi.

Obama, jako naczelny dowódca, jedzie w środę wygłosić przemówienie z okazji rozdania dyplomów w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych. Daje to Amerykanom w ten weekend Pamięci

Narodowej okazję do refleksji nad globalnym zniszczeniem i wojną przeciwko ludzkości, prowadzoną obecnie przez Imperium USA – psychopatyczną maszynę do zabijania. Jest to zarówno niepokojące, jak i tragiczne, że ten oligarchiczny system produkuje przywództwo tak obfitujące w psychopatów. Ale jest także obowiązkiem obywateli tego świata nazywać rzeczy po imieniu i uświadomić sobie, że obecne "status quo" w strukturach władzy ogranicza dostęp do tej gry w grabież i destrukcję i dopuszcza tylko graczy, którzy też są psychopatami.

Każda jednostka w tym moralnie zgniłym i złamanym systemie, która jest uczciwa i posiada sumienie, empatię i współczucie dla innych, jest pogrążona w wewnętrznym konflikcie i musi regularnie doświadczać dysonansu poznawczego. Nie może więc cieszyć się odgrywaniem swojej roli w tej ponurej grze. W końcu albo sama odejdzie, albo zostanie usunięta przez insiderów mniej ograniczonych zasadami – członków tego psychopatycznego klubu. Podczas mojego pobytu w armii borykałem się z dokładnie takimi samymi problemami.

Psychopaci na samym szczycie tej piramidy władzy dopuszczają tylko podobnie myślących psychopatów do swojego wewnętrznego kręgu i sanktuarium. Ta moralna zdrada popełniana przez dzierżących na ziemi większość władzy i sprawujących kontrolę musi się skończyć. Ponieważ są oni zbyt chorzy w swojej wykolejonej patologii, żeby sami zmienili swoją diabelską drogę, to nam – kierującym się moralnym kompasem – pozostaje pociągnięcie psychopatów do odpowiedzialności za zbrodnie popełnione przeciwko ludzkości. Można to osiągnąć jedynie dzięki wyraźnej przewadze – 1% całej populacji, psychopatów i oligarchów, liczebnie druzgocąco przewyższa pozostałe 99% ludzi, którzy są oddani robieniu tego, co jest słuszne i służy dokonaniu pozytywnej zmiany na ziemi, zanim wszystko będzie stracone.

Autor: Joachim Hagopian

Źródło oryginalne: [Global Research](#)

Źródło polskie i tłumaczenie: [PRACowniA](#)